

TYDZIEŃ POLSKI

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY
wychodzi w sobotę.
Adres Redakcji: Warszawa, Nowy Świat 22.

JAN KUCHARZEWSKI.

WIELKOŚĆ SPRAWY POLSKIEJ.

Z CYKLU: ROLA DZIEJOWA POLSKI.

Znakomity dziejopis i mąż stanu francuski Guizot, który w swej długiej działalności politycznej wiele ze sprawą polską miał do czynienia, we wspomieniach swych, w sędziwym wieku spisywanych, parokrotnie do owej sprawy powraca. Zaden z potentatów Europy — pisze — nie podjął na serjo dzieła odbudowania Polski, jakkolwiek nie szczędzono Polsce ludzających obietnic; wszyscy posługiwali się Polską, nikt jej na serjo nie służył. Rozlegają się sądy, iż rozbiory Polski były słusznym skutkiem jej wadliwych urzędzeń i anarchji. A jednak, za każdym razem, gdy poruszają się narody Europy, porusza się natychmiast i Polska. Czy to widmo, czy naród?

Rozważając dalej losy Polski, Guizot widzi jedną główną przeszkodę do jej odbudowania; jest nią — wielkość sprawy polskiej. Gdy jakieś plemię Austrii, jakiś ludek górski Peloponezu, Tessalii czy Epiru podnosi oręż, to będzie to spór lokalny, chodzi tu pewnie o to, aby drobny szczep na szczupłym szmacie ziemi mógł posługiwać się swym językiem, rozwijać swe przyrodzone właściwości, Odbudowanie Polski to wielkie wydarzenie, burzące układ i spokój całej dzisiejszej Europy. Oto dlatego nikt na dobre nie pokusił się o to wielkie zadanie.

Ta wielka rola dziejowa, jaka przypada Polsce, wynika z warunków przyrodzonych jej bytu. Polsce przypadło przodownictwo

wśród ludzi bliższego wschodu Europy przez długie wieki; więcej od tych ludzi oświecona, z rozwiniętą wcześniej wolnością obywatelską, mniej groźna, mniej zaborcza od Niemców, Tatarów, Moskwy, skupiała dokoła siebie ludy, zagrożone przez ościennych zaborców, którzy zagrażali jednocześnie i Polsce. Dążąc do związku z Litwą i Rusią, a przez pewien czas z Wołoszczyzną, Czechami, Węgrami, działała Polska w interesie tych ludów i swoim własnym; budując na drodze unji wielkie państwo, chroniła się przed zagładą. Jest to wzniosły i tragiczny los Polski: być wielką lub utracić wolność. Wielka rola Polski wynikała nie z wojowniczości jej władców, którzy w ogromnej większości byli ludźmi aż nadto spokojnymi, i nie z zaborczych dążeń narodu, lecz z instynktu ocalenia własnego, który kładł do dłoni narodu sztandar wolności i zbratania ludów.

I dziś Polska zmartwychwstająca znajduje się między dwoma państwami, z których jedno, Niemcy, przylega szczelnie do jej granic, drugie, Rosja, oddzielona wprawdzie od nas ziemiami o ludności mieszanej, tłoczy się całą siłą z dawnym uporem do naszych, tak zwanych, etnograficznych granic, a chciałaby przeniknąć i po za nie.

Obydwa narody, niemiecki i rosyjski, są parokrotnie od narodu naszego liczniejsze, każdy z nich ma tradycję wielu wieków zaborów i zachłanność we krwi. Pośród tych dwóch szcze-

pów powstaje Polska, jako naród, z wielkich narodów świata najmniej liczny, bez obronnych granic naturalnych, przylegający do morza drobnym szmatem lądu, połączonym z główną masą terytorjum narodowego cienkim paskiem ziemi polskiej. Sama konieczność wskazuje Polsce tradycyjną drogę ocalenia odzyskanej niepodległości i ma znowu stać się ośrodkiem dobrowolnego skupienia ludów, zagrożonych, równie jak my, przez dwie potęgi. Polska musi, jak dawniej tak i dziś, mądrą racją stanu wetować braki przyrodzone swych warunków geograficznych. Losy jej zależne były zawsze w wyższym stopniu, niż losy innych narodów, od trafnej polityki międzynarodowej i stanu wewnętrznego. W epoce rozkwitu rozumu stanu i cnót obywatelskich, Polska wznosiła się na szczyt potęgi, gdy wewnątrz następowało rozluźnienie i jasność linii polityki zacierała się, Polska niezmiernie szybko spadała w otchłań upadku. Ta natychmiastowość kary i nagrody dziejowej, ta wielka wrażliwość i czułość potęgi państwowej na zalety i wady polskie cechuje cały przełom Polski.

W zaraniu swych dziejów, za Mieczysławów i Bolesławów, odrazu występuje jako groźna potęga, aby upaść następnie w dwuwiekowy sen i rozterkę polityczną. Wyniesiona później za Jagiellonów na wyżyny potęgi, stojąca za Bato-rego u szczytu orężnej mocy, mogąca wówczas zabezpieczyć sobie na długie wieki bezpieczeństwo od wschodu, gdyby nie niewczesna interwencja Posssewina, Polska, w lat kilkadziesiąt potem za Jana Kazimierza jest łupem wojowniczych sąsiadów i na kraju zguby. W ćwierć wieku potem za Sobieskiego dokonywa najsłynniejszego czynu orężnego w swych dziejach, aby niebawem za Augusta II stać się polem harców Karola XII i przedmiotem złowrogiej opieki Piotra. Następnie spada coraz niżej, za Augusta III staje się zajezdnym domem wojsk Fryderyka i Elżbety, za Stanisława Augusta spada do roli wassala Rosji. To jednak aż do roku 1772 tworzy na karcie Europy wciąż jeszcze wielkie, rozległe państwo, lecz spojrzmy na tę kartę o ćwierć wieku później — państwa tego niema wcale, zniknęło doszczętnie. A w trzydzieści lat z górą potem ta Polska podnosi nogi na skrawku tylko swego dawnego obszaru, w Kongresówce, i oto powstanie listopadowe, źle prowadzone, wstrząsa posadami najpotężniejszego wówczas mocarstwa Europy. Powstanie upada i Polska na lat dziesiątki pogrążona w najcięższej niemocy. I oto po latach zmartwychwstaje i w ciągu roku odrodzonego bytu rozwija dziś na wschodzie swoją potęgę, przenoszącą nas w czasy Władysława IV, w każdym razie do epoki przed pokojem Andruszowskim.

Żaden chyba naród nie zna takich wahań potęgi, tak szybkiej zmiany okresów mocy i upadku. Sła Rzplitej opiera się nie na wielkiej masie plemiennej, nie na szczęśliwym położeniu geograficznym, nie na wielkich przestrzeniach, trudnych do opanowania, nie na nieprze-

branych bogactwach przyrodzonych, lecz na cnotach rycerskich i obywatelskich Polaków i na mądrej polityce. Gdy więc te moralne podstawy słabną, Rzeczpospolita stacza się w przepaść.

Żaden naród nie ma tak słusznej zasady, by w latach upadku mówić: *nil desperandum*; żaden nie ma słuszniejszej podstawy, by w latach powodzeń wołać: *caveant consulés*. Żaden nie ma tak małej odległości od Kapitolu do skały Tarpejskiej. W chwilach powodzenia pa trjotyzm w Polsce nie powiuen polegać na tem, aby spoczywać na laurach i odurzać naród zapewnieniem, że już pognębiliśmy naszych wrogów, a gdy na nas ruszą znowu, damy sobie łatwo radę.

Dziś zawarły się na dwie strony fale morza, które zatopiło Polskę, i naród stąpa suchą stopą; lecz baczyć trzeba, aby fale znowu nie zawarły się nad głowami naszymi, pomyśleć trzeba o zbudowaniu trwałych tam, o które fale rozbijać się będą.

Dla żadnego narodu nie są tak groźne klęski wojskowe i błędy polityczne, jak dla naszego. Rosja, oparta o swój liczny szczerp, olbrzymie przestrzenie, niewyczerpane bogactwa przebywa pomyślnie najcięższs klęski. Po epoce samozwańców, starta na proch potęga moskiewska odradza się szybko, kraj, który żadnego niemal oporu nie stawiał najezdcom, odradza się i wraca na trwałe do potęgi. Nawet Napoleon rozbija się o przeszkody geograficzne i klimatyczne. Wczorajszy przewrót pograżył Rosję w odmęcie klęsk i anarchji, lecz, dzięki swym materialnym warunkom, triumfuje znowu czerwona Rosja nad bezsilnemi groźbami całej niemal reszty świata i jedynie armja polska stawia czoło rosyjskiej nawale.

Ze zrozumiałem napięciem czytamy karty naszych dziejów, gdzie każdy błąd kardynalny mści się w niepowetowany sposób na całych pokoleniach. Usadowienie się Zakonu Krzyżackiego na Wschód od Wisły zemściło się srodcie na całej późniejszej doli Polski. Dlaczego z taką boleścią przerzucamy karty powstania listopadowego? Chłopiński, Skrzynecki ciężko błędzili, lecz czyż Dybicz nie popełnił równie ciężkich błędów? Tak, lecz za Ostrołęką idzie niewoła paru pokoleń, a Rosja, oparta na materialnych pierwiastkach siły, łatwo wetowała swe błędy przypliwem tej siły, tych zasobów, których miała poddostatkiem. Wszak klęski powstania listopadowego przeplatane zwycięstwami nie mogą iść w porównanie z nieprzerwanem pasmem haniebnych porażek rosyjskich w wojnie japońskiej lub nawet i w ostatniej wojnie niemieckiej. Lecz po tych klęskach ostatnich, po zamęcie i terrorze wewnętrznym, jaki po nich przyszedł, Rosja wciąż żyje i grozi jeszcze sąsiadom. Nie utraciły niepodległości i Niemcy po swej olbrzymiej klęsce w wojnie światowej.

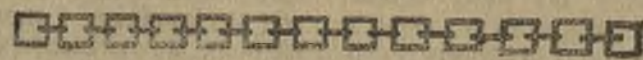
Położenie Polski wymaga wyteżonej czujności. Francja, oblana z trzech stron morzem, mająca na swych granicach słabą Hiszpanję za Pirenejami, Włochy, słabsze od niej a przyjazne, Szwajcarję i Belgję, ma jednego tylko groźnego sąsiada Niemcy i oto jak gorliwie i przezorni

ubezpiecza się przeciwko nim, Włochy, po upadku Austrii, nie mają na swych granicach żadnej mogącej zagrozić potęgi. Niemcy biadają nad swym położeniem w środku lądu, które ich zmusza do czujności na dwie przynajmniej strony, lecz z Zachodu mają republikański naród francuski, znacznie mniej od nich liczny i od paru pokoleń już nie zaborczy w Europie, z drugiej zaś strony trzykrotnie prawie mniej liczny naród polski, który, po odzyskaniu swych ziem, nie żywi żadnych zaborczych zamiarów; wreszcie, Niemcy ogromną przestrzenią przylegają do morza, Północnego i Bałtyckiego, i tworzą ogromną zwartą masę narodową na dużej prze-

strzeni. Nie mówimy już nawet o położeniu geograficznym i korzystnych warunkach Rosji, Anglii, Stanów Zjednoczonych, Japonji.

UCZUCIE I MYŚL.

*Wybiegła kula z lufy i męła, świszcząc srodze:
Śmierć komuś—śmierć!.. Spokojny spotkał ją czas
[w drodze,
Wyszał z niej pęd i rzucił—ołowiu kawałek,
Biegnie myśl, bez poświstu i bzyku przechwałek—
Myśl czysta, sentymentem żadnym nie opita.
Czas ją spotkał, chce pojmać, lecz myśl czas prze-
[biła.*



NOWA ROSJA.

Mówiąc o „ewolucji bolszewizmu“ („Tydzień Polski“ Nr. 3) pisałem, że cała tak zwana „ewolucja“ ta sprowadza się do tego, że komuniści w rozmaitych dziedzinach życia ekonomicznego zmuszeni są coraz częściej wznawiać bezcelowość swych krwawych dekretów i rezygnując ze swej rzekomej twórczości wracać do dawnych metod gospodarki społecznej lub też pozostawiać życiu iść swoim torem. Nie znaczy to jednakże, aby bolszewizm w dziejach Rosji był tylko krwawym epizodem, po którym Rosja powróci do dawnego stanu.

Nasiona, które rzucali bolszewicy na glebę rosyjską, nie przyjęły się i na zagładę są skazane, nie można jednakże zaprzeczyć, że bolszewicy głęboko zorali tą glebę pługiem zniszczenia, przewracając ziemię, krając stare korzenie, wyrwijając co na powierzchni rosło. Wyrwali z korzeniem obywatelstwo ziemskie („pomieszczyków“), zgniotli dawną burżuazję, zburzyli przemysł wielki, życie miejskie, inteligencję. Lecz to, co w ziemię głęboko odwieczne zapuściło korzenie—własność została niezniszczona pługiem bolszewizmu.

Chłopa rosyjskiego, który przetrwał wieki niewoli tatarskiej i pańszczyzny, który na swych barach dźwigał i carat moskiewski i imperjum Piotra Wielkiego, tego chłopa nie mógł bolszewizm ni zniszczyć ni przerobić na swoją modłę. Włościanie, którzy nawet za czasów pańszczyźnianych nie wypuszczali i ziemi ze swych rąk i panom swoim mówili „my—wasi lecz ziemia—nasza“, ci włościanie nie oddali ziemi i bolszewikom na rzecz komunizmu ani tej, którą z dawien dawna władali, ani tej, którą zdobyli w czasie rewolucji. Z tego to korzenia, a nie z siewu komunistycznego, powstaje nowe życie na powierzchni zniszczonej przez bolszewików ziemi rosyjskiej. Kosztem zniszczonej szlachty włościaństwo rozszerzyło swój stan posiadania i przekształca się na nową burżuazję wiejską, która o komunizmie słyszeć nie chce i z którą musi liczyć się wszechwładny rząd sowiecowski.

Rozpatrując rewolucję rosyjską ze stanowiska stosunków agrarnych, widzimy, że rewolucja ta właściwie jest stanowczym i zwycięskim zakończeniem procesu, który dokonywał się drogą ewolucji na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci, procesu przejścia ziemi z rąk obywatelskich do rąk włościańskich.

Na początku XX wieku, proces ten dziejowy nabral potężnych rozmiarów. Stwierdzały go suche sprawozdania Banku Włościańskiego, badała go statystyka ziemską, pisała o nim prasa, a Czechow w 1904 roku w cudownym melancholiją gasnącej przeszłości owianym dramacie „Sad wiśniowy“ pokazał tego wzbogaconego chłopa, który wyrzucał ze dworu dawnego dziedzica i wycinał jego stary ogród, jako zbyt czysty, zysku nie dający zabytek pański. Stara Rosja umierała, topór śmiertelny był już przyłożony do pnia jej: do własności ziemskiej, rządzącej klasy urzędniczo-szlacheckiej.

Nadszedł rok 1905, w płomieniach stanęły dwory szlacheckie i topór włościański ciął w stary pień, nie powalił go od razu, ale zadał mu cios potężny. Stłumione w krwawy sposób powstanie włościańskie, przyniosło jednakże włościanom zwycięstwo częściowe. Dużo bowiem właścicieli ziemskich nie powróciło do spalonych gniazd, lecz zaczęło pośpiesznie wyprzedawać lub puszczać w dzierżawę majątki po cenach niższych, z czego ma się rozumieć skorzystali włościanie i rozszerzyli swój stan posiadania. Włościańska żądza ziemi nie została jednakże zaspokojoną, krzywda, która była wyrządzona włościaństwu rosyjskiemu w roku 1861, przez złe przeprowadzoną reformę, dzięki której lepsze grunta oddano szlachcie, nie została w jego poczuciu w całości powetowana.

Nadszedł rok 1917 i nowe potężne cięcie topora włościańskiego zważyło stary spróchniały już pień szlacheckiego stanu posiadania, chłop został panem. Socjaliści rewolucyjni, których włościanie posłali do konstytuanty wszechrosyjskiej, marzyli o socjalizacji ziemi, bolszewicy, którym ciż włościanie pozwolili rozpedzić konstytuante dążyli do komuni-

stycznego urządzenia wsi, a chłopci podzieliwszy między sobą na własność prywatną majątki obywatelskie, gwizdali na te wszystkie projekty, a gdy rząd sowieków zechciał siłą wprowadzić komunizm i zaczął organizować komitety biedoty wiejskiej, włościanie rozpoczęli z tym rządem krwawą i zacięłą walkę, z której wyszli, jak w roku 1905-ym, formalnie zwyciężeni, ale faktycznie zwycięzcami. Z wyjątkiem niewielkiej ilości tak zwanych „gospodarstw sowieckich“, dla których zarekwirowano większe, wzorowe majątki, ziemia naogół pozostaje we władaniu indywidualnym włościanstwa. W tem to włościanstwie, które w Rosji jak i w innych krajach wzbogaciło się dzięki wojnie, które na rewolucyj najwięcej wygrało, a od ruiny ogólnej kraju mniej, niż inne klasy ucierpiało, w niem to trzeba szukać podstaw przyszłego życia dla Rosji.

Wieś o wiele lepiej ma się od miasta nawet w tych guberniach, które nie produkują zboża, i tam nawet chłopci nie przymierają tak głodem, jak ludność, bo jeżeli nie mają własnego chleba, to mają kartofle, jarzyny jakieś, krowy, kury, świnie. I chociaż chłop dotkliwie cierpi i odczuwa braki rozmaite skutkiem ogólnej nędzy kraju, chociaż brak mu i bydła i narzędzi rolniczych, i sprzętów domowych, i odzienia i obuwia, to jednakże resztki dobrobytu, jakie pozostały w Rosji z miasta przechodzą do wsi. Ludność miejska wszystko wyprzedaje: meble, naczynia, bieliznę, ubrania, dywany, instrumenty muzyczne, obrazy, książki. Chłopci to wszystko kupują. Wieś urządza teatr i bibliotekę, sprowadza lekarzy, aktorów i lektorów dla odczytów.

Nie tylko materialne ale i moralno-polityczne warunki życia są względnie lepsze na wsi, niż w mieście. Wieś ma samorząd, którego nie mają miasta, gdzie rządzą biurokratycznie fikcyjnie wybrane komitety wykonawcze („ispolkomy“) Sowietów, Sowiety zaś zbierają się tylko na uroczyste postępowania. Wieś mniej odczuwa despotyzm i samowolę władz sowieckich i dla tego, że dalej jest od władzy i dlatego, że zaciętszy opór jej stawia. To też, gdy ludność miast straciła w Sowdepji te nawet prawa człowieka i obywatela, jakie posiadała przy caracie i zesłała do położenia zupełnie bezprawnych parjasów i niewolników, chłop odwrótnie czuje się więcej człowiekiem i obywatelem, niż za czasów carskich, bo chociaż i on obawia się komisarza i agenta czerezwyczałki, ale patrzy na nich, jak na niebezpiecznych bandytów, których trzeba unikać, ale nie jak na panów, przed którymi zgiął kark. Nie zważając na wszystkie okropności wojny domowej, których sprawcą i których ofiarą był chłop, ma on teraz więcej poczucia godności ludzkiej, niż przed rewolucją. Brak mu jeszcze świadomości narodowej i ogólnopństwowej, ale i tej nabywa widząc straszliwe skutki anarchji i rozkładu państwa. W każdym razie w kwestjach społecznych i politycznych rozumie o wiele więcej, niż rozumiał przed rewolucją. I jeżeli ujarzmiona ekonomicznie i politycznie dawna wieś rosyjska była podstawą caratu, to nowa wieś i materialnie i moralnie górując nad miastem, jest podstawą przyszłej demokratycznej Rosji.

Wieś jest jedyną podstawą, na której można coś budować wśród tej ruiny, jaką Rosja przedstawia

JAN LEMAŃSKI.

RAJ W PIEKLE.

Ei son tiranni eho dièr nel sangue
e nell'aver di piglio
Inf. XII 105.

Uczta zbliżała się do tego kresu,
Kiedy po słodkiej szodonów posoce,
Smak ostrzejszego pożąda karesu:
Nie wonnych serów, lecz smacznych wysoce.
Z winsec—Röderer? Heidsick? Mumm? Pommery?
Służba stręczyła gościom *mezza voce*.
Lucyfer gościem zeiszył rozmów szmery
I rzekł, podnosząc swój kielich z szampanem:
— Niech żyje Wilhelm, twórca nowej ery,
W której świat polem jest we krwi skapanem.
Hoch Hohenzollern, dostawca krwi kałuż!
Gdybyś był dłużej nad Niemcami panem,
Ja, szatan, byłbym — o co chcesz się założyć —
Zwinął interes. Na świecie byłoby
Tam, nie tu, piekło. Lecz twej pychy *Rausch*
Zgubił cię. — *Ja wohl*, — rzekł z jękiem żaloby
Kajzer. Myślałem, jak wielec rzymianie,
Zdobyć orężem obadwa półgłoby
I zaprowadzić powszechną Germanję,
Tak aby *jeder Mensch* od A do Zeta,
Po kulturalnej na niemców przemianie,
Mówił językiem Schillera i Goeta;

By wszystkie nacje rzymsko-katoliczki
Podbiła wiary luterskiej konkietą,
I żeby wszędzie głosiły tabliczki:
Rechts! links! ab! auf! an! zur durch! geradel!
Ogniem spłonęły cesarza policzki —
Rzekłbyś potsdamską odbywał paradę:
Links um nach Lüttich! Rechts um marsz do Elku!
„Für Kajzer, Gott und Vaterland“ szły rade,
Pełne otuchy, jubelu i zgielku.
Miljonowa szła falanga zbrojna,
Wroga każdemu obcemu dzdziebełku —
Arcytermitów ciąg, szarańcza rojna.
Lśnią pikielhauby, prą raub-rycerze...
Marsch! Ausrotten! Links! Rechts um! — grzmi wojna...
Nach Westen, Osten odżył *drang* w kajzarze,
Ambitnych mrzonek wspomina swe plany:
Wytnie francuzów, anglików wyrzeże;
Zniszczy yankesów kraj dżynem rozehłany;
Zhaubicuje holendrów i Danję;
Rzym zbombarduje przez aeroplany —
Papst mu niemiecką zaśpiewa litanję;
U-booty pruskie oceanem władną;
Topiąc, gdy nie z Prus, każdą Luzytanję;
Potęgą swoją grożąc wszechzagładną,
Rządzi Paryżem, Londynem, New-Yorkiem;
Wszystkie narody mu do kolan padną,
Pobejcowane niemieckim kolorkiem...
Roil, wypieków aż dostał na cerze.
Piekło go piekło... (Szampan strzelił korkiem).
— *My dear* — rzekł Edward, dłuźbiąc w *roquefort* -
Misfortune! (Usta umoczył w kielichu) [serze;

Siłą konieczności włościństwa powinno odegrać de ydują a rolę w przyszłym zyciu politycznym Rosji. A ponieważ wzbogacenie się wsi kosztem miast jest ogólnym zjawiskiem życia po wojnie we wszystkich krajach, więc nasuwa się wniosek, że nową Rosję od przyszłej Europy nie będzie dzieliła już ta przepaść kulturalno-polityczna, która leżała między Rosją carską, a zachodem Europy. Ta odrębna od Zachodu, zagadkowa „Święta Rosja“ („Świataja Ruś“) spłonęła w ogniu wielkiego pożaru, który był największym objawem wschodniego barbarzyństwa. Naród rosyjski w jakimś szale sam podpalił i spalił dom, w którym mieszkał, a nowy, który powstanie na zgłiszczach

będzie więcej podobny do tych, w których mieszkają ludy Zachodu. jeszcze i dlatego, że naród rosyjski w pracy nad budową swego domu nie obejdzie się bez pomocy Zachodu.

L. Kozłowski.

MYŚL ŁĄCZY.

Uczuciowe spoidla, wiązadła serdeczne,
Jakżeż jesteście miłe, lecz jakże nie wieczne!
O przyjaźni, jak jesteś słodka, sercu drogą
I jak łatwo przyjaciół zamienia się w wroga!
Bo sentyment, ehociażby nie wiem jak gorący
Ostygnie. Tylko jedna myśl na prawdę łączy.

RZĄD A PRASA.

Prasa polska przystosowała się do potrzeb rozdzielonego na trzy zabory społeczeństwa i w tych warunkach spełniała zadawalniająco swoje zadanie prasy dzielnicowej. Dziś jednak, kiedy Polska stała się państwem niepodległym, prowadzącym już własną politykę mocarstwową, kiedy wypadki pierwszorzędnej doniosłości mogące rozstrzygać o dobrobycie narodu na szereg najbliższych pokoleń, na-

stępują po sobie z zawrotną szybkością, kiedy życie polityczne i społeczne tryska setką nowych źródeł, społeczeństwo musi podwyższyć skalę wymagań, stawianych prasie polskiej, ma prawo żądać, żeby ta prasa nasza, zwłaszcza codzienna, stanęła na tym wysokim poziomie, na jakim oddawna stoi prasa niemiecka, francuska, angielska. Boć każdy mogący porównywać prasę zachodnio-europejską z naszą mus bez uprzedzenia przyznać, że to co dziś posiai

I pity you, dear, żałuje cię szczerze.

Sam jesteś winien swemu złemu lichu.

Potz donnerwetter — zaklął Wilhelm: — *Warum* Sprali mię, sprali, jak płótno na blichu?

Gdy przeciw burom ty sam grałeś larum

I twój Kitchener ich ogniem i mieczem ..

— *Yes. The war but is not a rheubarbarum.*

I Know. Lecz Anglja pod hasłem człowieczem

Gniotła kow-boyów, traperów i drwali,

Mówiących, *excuse*, niemieckiem narzeczem,

Ażeśmy ich ucywilizowali.

England... — *Pfui, Teufel!* Anglicy — rakarze Erinów, Hindów, Birm, Guian, Transvaali —

Ferdammte Heuchler! Niechaj Bóg ich skarzel!

— Bóg?! — tu Lucyfer wrzasł na cały salon,

W stół pięścią trzasnął (aż jętko w puharze) —

Bóg? Bóg na wieki z piekieł mych wydalon.

Zaś kto w swą mowę Jego imię wtyka,

Ma być na węglach rozżarzonych palon.

Jam tu, Lucyfer, jedyny władyka.

Hej tam, pacholki, na żar go połóżcie —

Hohenzollerna tego heretyka:

Niech ze dwie godzin poskwierczy na ruszcie!

Wilhelm w krzyk. — Ratusz który Bogachwalisz,

(Do mnie rzekł), chociaż katolicko-uście.

Proś za mną, może od kaźni ocalisz.

Erbarmt eueh, Teufel, lass mich sein! Gnade!

Rzekłem: — Choć jesteś męki wart za Kalisz

I za miast innych zbójczą kanonadę,

Nie jestem sędzią, nie moja to sfera.

To mówiąc, krzyża znak świętego kładę

(W myśli na czoło) i do Lucyfera

Tak rzeknę: Władco i panie gehenny,

Choć polakowi przykra to afera

Bronić tej koronowej hfony,

Która krwawiła Poznanie i Wrześnie

Za sen o wolnej ojczyźnie promienny,

Za wiarę, że ta Polska z martwych wskrzeszenie:

Dziś, gdy już kat jej został więźniem piekła,

Dość kary dlań, że tkwi tu niepocześnie,

Że za grzech pychy dola go wysiękła,

Że w Europie niema już wziętości,

Że go Ententa przestępcą orzekła,

Że Gdańsk i inne stracił majątności..

Zlituj się, okaż łaski mu oblicze.

Lucyfer odrzekł: — Nie, nie wart litości.

Sei hart! powiada jego ziomek — *Nietzsche,*

(Któryś tam dział w „Also sprach Zarathustra“).

Z tych to ksiąg pruscy brali wzór panicze,

Swój w nich konterfekt pieszcząc, jak w tle lustra, —

Nie, litość dla tych mieć niczeaniątek,

Dla których prawem tylko pejcz i mustra?..

— Zrób dla Wilhelma tym razem wyjątek.

— Nie—rzekł Lucyfer i z szyderstwem w głosie

Dodał: — ruszt zmienię mu na smoły wrzątek.

Dixi. Tu kat wziął Wilhelma za włosie

I mimo jego protestów i jęczeń,

Włókł go, jak żeniec klak traw po pokosie,

Do drzwi z napisem tym: Pokój udęczeń.

damy w tej dziedzinie nie dorasta do poziomu, wytworzonego przez fakt niezależności państwowej Polski, prasie naszej brak żywotności: pomija ona nieraz zdarzenia pierwszorzędnej wagi krótkimi, bezkrytycznymi notatkami, informuje swoich czytelników skąpo, niedokładnie, albo co gorsza błędnie; nie zdołała się jeszcze zróżniczkować politycznie, cierpi na chroniczny brak wyszkolonych publicystów, zaniedbuje tak ważny dział, jak korespondencje. Czyż to bowiem nie skandal, żeby w chwili najgorętszej ofensywy bolszewickiej prasa warszawska nie zdobyła się choćby na jednego korespondenta wojennego, a ograniczała się do pomieszczania szablonowych komunikatów sztabowych?

Przykładów możnaby przytoczyć bez liku. Taki smutny stan rzeczy daje się poniekąd wytłomaczyć: Najprzód organizacja polityczna społeczeństwa wyprzedziła organizację prasy, potem mnóstwo sił fachowych odpłynęło do urzędów państwowych; po trzecie prasa walczy z drożyzną papieru, robocizny etc.

Nie można jednak zaprzeczyć, że jeżeli pewna część ujemnego stanu rzeczy w tej dziedzinie należy przypisać samej prasie, to większą część winy ponosi bezwątpienia rząd, który patrzy na prasę jak na wroga mocarstwo, zamiast starać się zawrzeć z nim sojusz. Jesteśmy świadkami jak z jednej strony prasa uskarża się na rząd, że ten trzyma ją w nieświadomości co do najważniejszych spraw bieżących, o których społeczeństwo powinno coś niecoś wiedzieć, z drugiej zaś strony rząd patrzy krzywym okiem na kampanję, prowadzoną przeciwko polityce różnych ministerjów, na dotkli-

wą, choć nie zawsze usprawiedliwioną, krytykę na ujawnianie faktów stawiających w ujemnym świetle różne resorty i na niedyskrecje, szkodzące nieraz poważnie polityce rządowej wewnętrznej czy też zewnętrznej, np. ujawnienie warunków pokojowych przed czasem. Słowem daje się stwierdzić ten niepożądany fakt, że prasa na ogół prowadzi politykę opozycyjną względem rządu, z drugiej zaś strony rząd zajmuje nieraz w stosunku do prasy stanowisko nieprzychylnie.

A przecież taki stosunek jest niepożądany dla obu stron; na tej wojnie wychodzi najgorzej interes narodowy polski. Porównajmy tylko stosunek rządu np. niemieckiego lub angielskiego do tamtejszej prasy. Oba czynniki idą ręką w rękę, prasa korzysta obficie z informacji, z inspiracji, a wzamian za to wspiera potężnie politykę swego rządu. Na dany znak z góry zajmuje jeden front w sprawach ogólnonarodowych, wytwarza zwartą opinię publiczną, w której rząd znajduje silną podporę w swoich zamierzeniach. Rządowi naszemu można uczynić ten zarzut, że nie zdaje sobie sprawy z potęgi prasy, że nie potrafi użyć jej za narzędzie w swoim ręku, że lekceważy sobie jej współpracownictwo i w sprawach obchodzących ogół otacza się tajemniczością, w większości wypadków zgola niepotrzebną; powiem nawet, że lęka się kontaktu z prasą.

Otóż naszym zdaniem takiemu stanowi rzeczy należy jaknajprędzej kres położyć. Rząd powinien wejść w jaknajściślejsze porozumienie z poważnymi organami opinii publicznej, Trudności poważniejszej natury nie stoją tutaj na przeszkodzie i należy tylko okazać trochę

STANISŁAW POZNER.

CUD NAD MARNA.

(Z CYKLU: EUROPA PO WOJNIE).

Ze wszystkich państw Entente'y najbardziej wystawiona na iszwanek, najboleśniej dotknięta była Francja. Francja przecież według światoburczych, napoleońskich planów megalomanów berlińskich, miała przedewszystkiem zapłacić kosztą wojny, miała być uszczuplona terytorjalnie, ponoć aż do utracenia Szampanji, a może nawet i Burgundji, nie mówiąc nic już o koloniach afrykańskich, miała wogóle być sprowadzona do zera, jako mocarstwo. Istnieje pod tym względem cała literatura, znana, być może, z czasów okupacji czytelnikowi polskiemu. Istnieje nader ciekawy, nieznanymi u nas dokument, a mianowicie zeznanie senatorowej francuskiej pani Delbet, która przeżyła cały okres bitwy nad Marną w domku, jaki posiadała nad rzeczką Grand Morin. Pani Delbet widziała tryumf i upadek armji von Klucka, idącej na Paryż w tem przeświadczeniu,

że „jutro“ jej oficerowie spędzą wieczór w Comédie Francaise i że podzielią między sobą fotele u stołów suto zastawionych słynnych nawet w Berlinie jadłodajni Paillard, Café de Paris, Lucas albo Laperouse. W pewnym momencie zarekwirowano domek pani Delbet dla samego generała. Krzywdy fizycznej jej nie uczyniono. Generał był bardzo grzeczny, mówił doskonale po francusku, tylko przekonywał gospodynie, że „Francji już niema, jesteście narodem upadłym, jak Rzymianie w okresie upadku. Nie macie armji, wasi generałowie są idjoci, wasi żołnierze są anarchiści. Daliście światu Napoleona, ale dziś nie wiecie więcej czem jest wojna. Świat musi należeć do szlachetnych, do silnych, do młodych, t. j. do Niemców...“ Pani Delbet starała się bronić i Ojczyzny swojej i armji. Generał pogardliwie wzruszał ramionami i potrząsał pięknie wyhodowaną brodą. „Jutro będziemy w Paryżu. Za miesiąc wojna będzie skończona. Pani jest już Niemką i poddaną mego Najjaśniejszego Pana. Francja może być terytorjalnie tem tylko, czem jest moralnie. Nam potrzeba ziemi, bo nasze kobiety rodzą dzieci.“ Te i temu podobne groźby wyrzucał ze siebie wielki generał, który z subtelnością i taktym, właściwym poddanym Hohenzollernów, zmusił

dobrej woli obustronnej. Jak wiadomo przy każdym ministerstwie i urzędzie autonomicznym istnieją wydziały prasowe, które w pewnych warunkach mogłyby służyć jako organy pośredniczące. Jeszcze lepiej skoncentrować kontakt w wydziale prasowym prezydium ministrów. Ażeby jednak redaktorowie i publicyści mogli zadzierzgnąć ściślejszy węzeł z rządem, radziłyby widzieć na czele wydziałów prasowych poważnych publicystów, byłych redaktorów poczytniejszych pism, znających dokładnie potrzeby prasy i cieszących się zaufaniem wśród jej reprezentantów. Jestto warunek bardzo ważny. Z byle referentem, nie znającym organizacji prasy, nie wtajemniczonym w arkana redakcyjne, w kierunki społeczne i polityczne, poważni przedstawiciele prasy konferować nie zechcą, gdyż z góry wiedzą, że kontakt taki nie doprowadziłby do porozumienia i współpracownictwa.

Już dziś w gronie urzędników państwowych znajduje się cały zastęp b. dziennikarzy i publicystów, którzy z powodu kilkuletniego zastoju w prasie szukali sobie pewniejszych stanowisk. Ci ludzie nie są jednak odpowiednio przez rząd spożytkowani, siedzą nieraz na podrzędnych posadach i spełniają czynności, nie mające nic wspólnego z ich dawniejszą działalnością. Otóż takich ludzi rząd powinien posadzić na czele wydziałów prasowych, albo też umieścić ich w wydziale prasowym przy Prezydium Ministrów, jeżeli uzna, że ten urząd jest najodpowiedniejszym dla podtrzymania kontaktu stałego z prasą.

Nie dość jednak na tem; trzeba jeszcze, poza stycznością z przedstawicielami prasy, zapewnić tej ostatniej dobre i szybkie informacje.

Do tego zadania powołana jest w pierwszym rzędzie rządowa agencja telegraficzna. Ale nasz P. A. T. nie stoi bynajmniej na wymaganym poziomie; raz w raz rozlegają się skargi prasy pod adresem tej instytucji, która pomimo dłuższego istnienia nie potrafiła się zorganizować. Nie posiada ona korespondentów w najważniejszych centrach politycznych europejskich, nie mówiąc już o Ameryce, czerpie przeważnie wiadomości z drugiej ręki, a co gorsza, ze źródeł nieraz wyraźnie wrogich nam np. z gazet niemieckich.

Kierownictwo PAT'a jest niedołężnym nad wyraz i dlatego obowiązkiem rządu, o ile dba o dobry stosunek do prasy, jest postawienie tej agencji na poziomie europejskim. Ma się rozumieć na ten cel niezbędny jest odpowiedni kredyt. Dobrych korespondentów trzeba bowiem hojnie opłacać, co jest sprawą trudną ze względu na niski kurs naszej waluty za granicą.

Mając dobre, szybko podawane i źródłowe depesze, prasa nasza już dzięki temu jednemu udogodnieniu, podniesie się znakomicie. Ale trzeba, żeby te wiadomości agencyjne były uzupełniane rzeczowemi, sumiennemi, podawanemi w porę komunikatami wydziałów prasowych, żeby ministerstwa porzuciły metodę konspirowania w stosunku do prasy. Z drugiej zaś strony rząd ma prawo i obowiązek wymagać od prasy ażeby w pewnym zakresie popierała jego politykę, żeby poddawała się jego kierownictwu w ważniejszych wypadkach, żeby jednym słowem zdyscyplinizowała się, o ile wymaga tego interes narodowy, dalej, żeby źle nie zużytkowywała udzielanych sobie poufnie wiadomości i nie popełniała karygodnych niedyskrecji.

panią Delbet do asystowania mu z werandy jej własnego domu przy przeglądzie armji tryumfatorów, idącej na Paryż. Owa defilada trwała dzień cały. „Widzi pan! Widzi pan! wołał co czas pewien generał. Nic nie powstrzyma impetu takiej armji. Proszę patrzeć na moich żołnierzy, w ich oczach palą się wszystkie ambicje Cezarów i Aleksandrów Wielkich. To nie tłuszcza żołdaków najemnych. To są panowie światła...“ Serce ledwie dygotało w piersiach staruszki. Gdy znalazła się wreszcie sama na górnym pięterku willi, którego używalność łaskawie było jej pozostawiona, płakała długo, Łzy, cały dzień tłumione, sączyły się po bruzdach wyrzeźbionych w starości, „Czyżby to było możliwe, co mówił ten obrzydliwy Prusak? Czyżby oni naprawdę mieli być nazajutrz w Paryżu? Przecież mamy armię, mamy generałów, aliantką naszą jest niewyczerpana w ludzi Rosja!“ Staruszka ledwie nad ranem zasnęła, a gdy się zbudziła o 9-ej rano, zauważyła, że stoi obok jej łóżka wierna służąca i na cały głos woła: „Proszę pani, Prusacy uciekli!... Przed chwilą ordynanse wbiegli do kuchni, na prędko spakowali naczynia kuchenne i ulotnili się, wołając: *kaput, kaput!*... Staruszka zeszła na dół. Nie wierzyła oczom swoim. Szukała generała

w ogrodzie, wychodziła na drogę, przykładając rękę do czoła, wchodziła na mansardę, aby z gołębnika przez lunetę wyrzucić na drogę, na rzekę, poza rzekę. Niebo było jasne. Cisza zaległa wokoło. W dwie godziny dopiero zauważyła pierwszych zbliżających się żołnierzy francuskich. Wyszła im na spotkanie. Błogosławiła na drogę. Oddała cały zapas wina, jaki miała w piwnicy. Pytała oficerów, co się stało? Gdzie wielki generał, który wczoraj jeszcze znęcał się nad jej starością? Usłyszała, że Niemiec został pobity, że armja von Klucka jest w rozsypce, że pędzą ją przed sobą..

To był ów cud nad Marną. Wojska francuskie pobite pod Charleroi, odstępujące od granicy w ciągu dni kilkunastu przed następującym nieprzyjacielem, zatrzymane zostały rozkazem Joffre'a nad Marną Niemiec widział już siebie w Paryżu. Już dyktował, jak przed czterdziestu kilku laty, w Wersalu swoje warunki pokoju, które miały być likwidacją potęgi mocarstwowej Francji, już byli mianowani gubernatorowie departamentu Sekwany i Paryża. Już były ułożone szczegóły „tryumfu“, jaki miał towarzyszyć wejściu Wilhelma II-go i jego syna do Paryża, wzorowanego na starożymskiej tradycji Cezara i Pompejusza i Hadrijana. Nagle wszystko przy-

Tak pojęte i przeprowadzone współpracownictwo rządu z prasą wydałoby mogło nader pożądane rezultaty. Prasa nie byłaby narażona na powtarzanie kłamliwych, albo tendencyjnych wiadomości, pochodzących z niepewnych a często wrogich polskości źródeł, zyskałaby na powadze wśród swoich czytelników, wydziały prasowe nie byłyby zmuszone rozsyłać tak częstych dziś sprostowań, rząd zaś zyskałby oparcie dla swojej polityki wewnętrznej i zewnętrznej, poparcie, którego brak tak silnie się dziś odczuwa w sferach rządowych.

Tego rodzaju przymierze, czy współpracownictwo, rzecz prosta nie powinno wpływać na wolność prasy wypowiedzania swego zdania co do działalności niektórych organów rządowych; prasa bowiem nie może wyrzec się roli kontrolera i krytyka, nie może przestać być sumieniem społecznym; to jej główne zadanie, racja główna jej istnienia. Słowem współpracownictwo nie wyklucza niezależności opinii. Chwała Bogu prasa nasza jest uczciwa, nie pójdzie na lep subwencji, które graniczą z przekupstwem, ale właśnie dlatego, że jest uczciwą, ma prawo

żądać, żeby rząd ułatwiał jej pracę dla dobra narodu, zamiast ją utrudniać. Nie schodząc więc w dziedzinę poparcia materialnego, które koniec końców deprawuje każdą prasę, rząd polski może skutecznie przyczynić się do podniesienia znaczenia społecznego prasy, a zarazem zyskać w niej potężnego sprzymierzeńca, którego rękę aż dotąd lekceważąco odtrącał.

Na tem przymierzu, jak zaznaczyłem, zyskają obie strony a najwięcej samo społeczeństwo polskie, którego interes powinien być tutaj miarodajny.

Neuter.

WOLNOŚĆ PRASY

*Spytano raz poetę: — Z jakiej pan jest kłiki?
Czy endeckie pęłają cię idealiki —
Z szlacheckim herbem pełna dobrobytu miska?
Czy też wolisz pepees i szare chamiska?
Komu wolisz poezji swej przyswiecać zniczem?
Poeta rzekł: — Jam jest sam, nie związany niczem.*



PRZEGLĄD POLITYCZNY.

ROKOWANIA POKOJOWE

Zanim pełnomocnicy stron obu zasiądą wreszcie przy wspólnym stole konferencyjnym, trwa aż nadto długi okres preliminarjów, który bolszewicy-sprawcy podwójnej naraz ofensywy: czerwonych armji na nasz front wojskowy i „pokojoych“ równocześnie

odezw, obliczonych na złamanie frontu wewnętrznego usiłują wyzyskać w celu zaświadczenia przed Europą swych niezmiennie pokojowych zamiarów. Odbывают się wciąż targi o natychmiastowe zawieszenie broni, o wybór miejsca rokowań.

Przy walce manewrowej, zupełnie słusznie za-

sło. Trzeba było wędrować przyspieszonym marszem aż nad rzekę Aisne, tracąc po drodze armaty i jeńca, Rozwiała się w nicość wizja Paryża u stóp Lohengrina.

Jak niegdyś, jak przed wiekami u progu Lutecji strzaskany został oszczep barbarzyńcy, który przychodził znieważać świątynię Piękna i Kultury. Pani Senatorowa Delbet była przekonana, że to legendowa Święta Genowefa, czuwająca nad Paryżem za czasów Attyli — po raz wtóry uratowała Lutecję. Miała w saloniku starą już grawiurę ze znanego malowidła Puvisa de Chavanne'a, zdobiącego ścianę Panteonu. Ale i Anatol France, stary sceptyk i ironista, nie myślał inaczej.

Przysięga Jonhau, sekretarza Generalnej Konfederacji Pracy (C. G. T.) nad zwłokami Jaurès'a w obliczu Izby deputowanych i w odległości miesiąca, granicząca z cudem, wygrana nad Marną — to były dwa momenty, które zaważyły na psychologii zbiorowej tłumów francuskich, zmobilizowanych i wcielonych do szeregów. Nie wiadomo mi, czy Francja była do wojny przygotowana materialnie. Obserwacja osobista każe raczej przypuścić, że przygotowana nie była.

W odpowiedzi na prowokacje niemieckie

przywróciła była na rok przed wojną trzyletnią służbę wojskową. Nie miała amunicji, ani ciężkiej artylerji, ani wielu innych rzeczy potrzebnych do powodzenia wojny. Nie miała amunicji i dlatego, pędząc Niemców, nie mogła pędzić ich dalej niż nad Aisne, a znawcy mówili, że porażka nad Marną była tak wielką, że można było z łatwością Niemców z granic Francji przepędzić. Nie miała ubrań dla żołnierzy. Nie miała szpitali ani lekarstw. Wszystkie te braki mściły się na niej boleśnie. Z powodu panujących stosunków sanitarnych w drugim roku wojny musiał pójść do dymisji tak zdolny organizator jak pan Millerand. Trzeba było wysłać komisję za komisjami do Ameryki, do Brazylii, do Australji, aby za cenę złota skupować najelementarniejsze przedmioty ekwipowania i aprowizacji. Moralnie zaś Francja do wojny nie była wcale przygotowana.



znacząca koła rządowe, nie może być natychmiastowego rozejmu. Trzeba by wykreślić bardzo złożoną linię demarkacyjną i kazać czerwonym armiom cofnąć się poza nią. Możemy od siebie dorzucić i drugi jeszcze argument, którego niema powodu przykrywać wstydliwie listkiem figowym: nie mamy żadnej pewności, że rokowania dadzą wynik po-myślny, nie możemy osłabiać więc przewagi naszej nad przeciwnikiem. Chcemy być z bolszewikami sam na sam, bez postronnej interwencji — i dlatego żądamy, by miejscem spotkania był Borysów. Dotychczas w postępowaniu rządu i w jego odpowiedziach wszystko jest dla nas zrozumiałe.

Natomiast powstaje szereg znaków zapytania, gdy od tych rzucających się w oczy szczegółów odwrócimy wzrok ku zdarzeniom mniej jaskrawo narzucającymi się uwadze.

Mówiło się u nas dużo o tworzeniu „wału ochronnego“ państw powstałych na gruzach b. imperjum. Czyniło się w tym kierunku pewne kroki. Odbywały się w Warszawie konferencje z delegatami Finlandji i Łotwy, nawiązywało się, jak się zdaje, pewne porozumienie z Estończykami, Jakiż tych konferencji rezultat? Delegacja łotewska wyjechała, nic nie wywołując konkretnego i natychmiast niemal wszczęły się rokowania Łotwy z Bolszewją o pokój. Z pierwotnych helsingforskich zamiarów niezawierania pokoju na własną rękę — nic się nie ostało. Czy nie byłibyśmy silniejsi, przychodząc na konferencję łącznie z Finnami, Łotyszami, Rumunami, Ukraińcami? Mielibyśmy w każdym razie w ręku atut poważny, mogąc zaprezentować delagację Ukrainy. Tymczasem będzie zapewne tak, iż nam to zostanie przez towarzysza Joffe zaprezentowaną delegacją ukraińskich sowieców, jako potencji, rozszczęcej sobie pretensje do układania się z Polską.

To pozostawienie wolnej ręki w rokowaniach pomniejszych narodom da się chyba tem tylko wytłumaczyć, że Polska nie chce się obarczać serwitutem ulegania zbyt silnej u tych narodów chęci natychmiastowego pokoju, podczas gdy my moglibyśmy stawiać warunki twarde i obstawać przy nich mocno. My jedni jesteśmy w możności przeprowadzić postulat granic 1772 roku i, gdyby się sowieci nań nie zgodzili, zdobyć je ręką zbrojną. Jeżeli rząd naprawdę zechce być stanowczy, to ten zamiar niekupowania pokoju za wszelką cenę rozgrzeszał by go z winy nieskupienia dokoła siebie w decydującym momencie rokowań wszystkich swoich sąsiadów.

Drugim znakiem zapytania, jaki postawić musimy, jest: o ile jesteśmy przygotowani do przedstawienia bolszewikom rewindykacji? Czy są wyszczególnione i obrachowane ostatecznie wszelkie wywiezione fundusze, czy są ustalone zasady dochodzenia strat, pomiędzy którymi na pierwszym planie powinien przeciw być postawionym utracony dorobek Polski w Rosji i na Ukrainie? Czy jest obmyślony jakiś system tych rewindykacji, które przecież nie w rublach sowieckich winny być wypłacone?

O rokowaniach, tak już bliskich, niewiemy zatem prawie nic, jeżeli chodzi o rzeczy istotne. Oczekiwać będziemy ich wszczęcia z zainteresowaniem, niepozbawionem niepokoju.

SPRAWA ZAGŁĘBIA RUHR.

Sprawa zagłębia Ruhr stała się nieoczekiwanie pierwszorzędną kwestją międzynarodową. Jest już drugorzędnym szczegółem znamienity bądźco bądź fakt prawidłowej, otwartej wojny między socjalistami już nie dwóch narodów, lecz dwóch odcieni partyjnych. Solidarność proletariatu okazuje się mi-tem nader złudnym...

Ważniejszym jest, iż rząd berliński wprowadził w strefę okupacyjną armję stutysięczną, nie otrzymawszy od sprzymierzeńców ostatecznej na to zgody. Poczyna sobie zatem z postanowieniami traktatu wersalskiego nader swobodnie. Francuzi w odpowiedzi na to okupują Frankfurt i szereg innych miast niemieckich. Czynią to po raz pierwszy na własną rękę, nie pytając o zgodę Anglii. Konferencja ambasadorów, która po rozejściu się Rady Pięciu miała kontynuować dyktaturę mocarstw nad światem, stała się nieużyteczną fikcją...

Co więcej, w Ameryce podnoszą się głosy protestu z kół, zbliżonych do Wilsona: krok Francji obala Ligę Narodów. Istotnie, jeżeli zasadą Ligi Narodów jest skrepowanie wszelkiego samodzielnego działania wobec wybuchu każdego nagłego pożaru — to zasada Ligi Narodów została obalona, lecz obaliła ją rzeczywistość.

Francja okazuje więc pośrednią protekcję rewolucjonistom westfalskim. Przewidywaliśmy to już uprzednio. Zupełnie jednak rozumiemy obawy Francji przed wkroczeniem do Nadrenji nad miarę istotnej potrzeby wielkiej armji knechtów, czasowo służących socjalistycznemu rządowi, gdy wiadomo, że jednym z zamiarów Kappa i Lüttwitza było obsadzenie Ruhry przez tychże knechtów, tylko już na rzecz reakcji.

Znamy przecież podobne próby rozniecenia pożaru powstańczego tuż u granicy, by zalewać go następnie potokami krwi i ściągać pod pozorem walk wewnętrznych jak najwięcej rozgrzanego już walką żołnierza. Mieliliśmy to samo na Śląsku Górnym przed niespełna rokiem. Nie zdobyliśmy się tylko wówczas na stanowczość Francji. Teraz wiemy, że tylko metody śmiałego, prostą drogą kroczenia do celu popłacają w polityce. Z tem większem zainteresowaniem powinniśmy przyglądać się dalszemu rozwojowi wypadków, bowiem konflikt francusko-niemiecki przybrał już dziś zarysy bardzo wyraźne.

JAPOŃCZYCY WE WŁADYWOSTOKU.

Władywostok został zdobyty. Jeszcze raz naród japoński usiłuje stanąć mocną stopą na kontynencie azjatyckim. Dotychczas zgodne porozumienie mocarstw europejskich usiłowało wytrącać Japończykom z pod nóg wszelką trwałą podstawę, na której chcieliby się oprzeć. Ale dziś — Rosja leży w gruzach, Niemcy są powalone i dotychczas wyłączone z koncertu mocarstw, Francja z Anglią nie mogą w żaden sposób porozumieć się co do spraw kolonialnych. Któż w Europie mógłby dziś jeszcze oprzeć się zamiarom japońskim? Gdzież umysły tak przewidujące, by zrozumiały ogrom niebezpieczeństwa, jakim grozić może urzeczywistnienie hasła: Azja dla Azjatów! Dziś polityka zagraniczna jest orjentowana wszak według konjunktur wyborczych i ob-

liczona na balansowanie pomiędzy etatyzmem a syndykalizmem.

Natomiast w całej pełni „niebezpieczeństwo japońskie jest odczuwane w Ameryce. Na tamtej stronie widnokągu, bynajmniej jeszcze nie schmurzonego, od czasu do czasu migają odblaski pierwszych błyskawic, zwiastujących zbieranie się burzy. W Waszyngtonie wiadomość o zajęciu Władystoku — klucza portowego do Wschodniej Syberji, będzie czemś więcej niż sensacyjną depeszą. Zrozumieją tam, że Wschodnia Syberja jest już osta-

tecznie w rękę Japonji i wszystkie do niej drogi są zamknięte.

POETA PARTYJNY.

Gdy zaprzęgli poetę już w partyjny kierał,
Musi nie sobie śpiewać, lecz partji rad-nie-rad.
Już nie patrzy swem okiem, lecz przez cudze szkiełka
Wzrok mu się coraz psuje, aż oslepił—kukielka
Nie ateńskim: partyjnym będzie Tyrteuszem
Za to go partja uczy raz jubileuszem.



Walka z lichwą i spekulacją.

Rozporządzenie szefa Urzędu Walki z lichwą i spekulacją o czterostopniowym szematcie obiegu towarów (wytwórnia, hurtownik, detalista i konsument), mimo całą słuszność tej koncepcji, jest półśrodkiem, jeżeli nawet nie paljatywem, gdy chodzi o zmianę całego procesu obiegowego w państwie. Zastosowanie tego szematu stanowi tak gruntowną reformę jednego ze stadiów procesu gospodarczego, że nie może się obejść bez specjalnych przygotowań natury prawno-administracyjnej. W przeciwnym razie szemat ów będzie nie żywym prawem, lecz martwym papierem.

Jak można, np. przestrzegać w praktyce, by hurtownik kupował tylko od wytwórcy (względnie od importera), lub by detalista nabywał na przyszłość jedynie od hurtownika, jeżeli poprzednio nie była przeprowadzona dokładna inwentaryzacja wszystkich towarów, znajdujących się w chwili wydania rozporządzenia na składach hurtu i detalu?.. Bez takiej inwentaryzacji, nie jest wykluczone, że kupcy i za trzy lata będą sprzedawali swoje towary, jako „stare zapasy“ i nie podlegające dekretowi dr. Ptasia.

Dalej, czyż można operować pojęciami hurtownik i detalista, jeżeli nie mamy prawnego rozgraniczenia tych pojęć?.. Należało przedtem zarejestrować wszystkich handlujących stosownie do branży i z podziałem na hurtowników i detaliistów, oraz odmówić ustawodawczo prawa zajmowania się handlem osobom niezarejestrowanym i nieodpowiedzialnym. W przeciwnym razie, będziemy mieli do czynienia z handlem pokątnym, który usuwa się z pod kontroli czynników państwowych.

Pozatym, sprawa księgowania transakcji. Według id-ego nowego rozporządzenia, operacje handlowe hurtowe i detaliczne mają być ujawniane.

Kupcy powinni pracować „pod kloszem szklanym“ i wszystkie transakcje powinny być widoczne dla oka organów kontrolujących. Oczywiście, ujawnienie to winno być dokonywane nie ex post, lecz podczas samego procesu operacyjnego. Należało więc opracować odpowiednie szematy ksiąg handlowych dla importu, hurtu i detalu, które by były ilustracją wszystkich czynności handlowych kupca i jednocześnie dokumentami dla władz walczących z lichwą.

A dalej—kwestja prawnych zysków kupieckich. Tutaj nie sposób generalizować zysków w stosunku do wszystkich artykułów. Są produkty, które kupiec obraca niemal codziennie, np. chleb, są i takie, które obrotu można dokonać zaledwie raz na rok, np. narzędzia rolnicze. Stąd i zyski obrotowe powinny być różne w zależności od charakteru artykułów i ryzyka handlowego.

Wszystkie wyżej wymienione kwestje oczekują dopiero na opracowanie ustawodawcze, które może być zresztą znacznie ułatwione przez zapożyczenie wielu gotowych norm z prawodawstw cudzoziemskich—niemieckiego, duńskiego i angielskiego. Później należałoby je systematycznie skodyfikować i wypuścić na świat jednocześnie z dekretem o obiegu towarowym, który zjawiał się tak nieoczekiwanie i bez niezbędnych antecedensów współrzędnych.

O ile nam wiadomo: szerokie sfery kupieckie były zaskoczone zniemackim rozporządzeniem dr. Ptasia i odpowiadają na nie zawziętą krytyką. O ile krytyka owa dotyczy sposobu ogłoszenia i środków egzekutywy owego rozporządzenia, to gotowi jesteśmy zgodzić się z nimi, jeżeli zaś kupcy atakują samą zasadę i ideę dekretu, to musimy wyznać, iż bronią nie dobra publicznego, lecz własnej kieszeni. Kupiectwo nasze, jak zresztą na całym świecie, zbyt szeroko traktuje

swoje „prawo własności“ do nabywanych, transportowanych i dystrybuowanych towarów. Kupiec, który sam przez się nic nie produkuje, nabywa towar, t. j. pracę innych ludzi, będącą rezultatem całej organizacji społecznej we wszystkich jej objawach, transportuje ów towar do miejsc zbytu również nie swojemi siłami, lecz za pomocą środków komunikacyjnych, należących do kolektywu państwowego i wreszcie zbywa towar znów za pośrednictwem organizacji socjalnych,—mając wszędzie zapewnioną opiekę prawną i pomoc rządową przy dochodzeniu swych zysków. Stąd z punktu widzenia ekonomiki państwowej, kupiec jest tylko organizatorem transportu i dystrybucji dóbr gospodarczych, korzystającym w całej pełni ze współdziałania sił społeczno-państwowych, bez których by zginął. Społeczeństwo, powierzając mu takie funkcje i zapewniając mu swoją pomoc, pozostawia mu zysk handlowy, jako ekwiwalent jego pracy, lecz niezaprzeczenie ma zupełne prawo nakładać na niego i pewne obowiązki. Do takich obowiązków należy przestrzeganie zasady: zarabiacie, ale zarabiacie nie według norm lichwiarskich, lecz ustalonych przez państwo, i za wszystkie przywileje, z jakich korzystacie, rozrachowywujcie się ze społeczeństwem, bez pomocy którego nie moglibyście istnieć. Wobec tego święte oburzenie kupca, że państwo chce wglądać „w jego osobiste rachunki“, mieszać się do „jego prywatnych interesów“ i kontrolować obieg „jego własnych towarów“,—jest mało przekonujące. Agent socjalno-gospodarczy, jakim jest kupiec, tym tylko różniący się od urzędnika państwowego, że pracuje samodzielnie i pensję płaci mu nie rząd, lecz społeczeństwo (konsumenty)—ma obowiązek niezaprzeczonego pracować „pod kłosem szklanym“, jak każdy urzędnik. Ci zaś kupcy, którzy dla tych lub innych powodów, będą i nadal uprawiali kontrabandę handlową, unikającą światła dziennego, powinni być traktowani, jako przemytnicy komercyjni i powinni podlegać odpowiednim represjom kryminalnym (nie wyłącznie administracyjnym), połączonym z pozbawieniem praw handlowych.

Lecz by cała machina mogła funkcjonować sprawnie, by jej ajenci nas nie okradali i by

istniejące towary normalnie dochodziły do rąk spożywców, na to potrzeba, żeby państwo poprzedzej wyzbyło się roli, której sprostać nie potrafi, t. j. żeby zaprzestało narazie eksperymentów handlowych pod postacią upaństwowiania tej lub innej gałęzi handlu, na czem ogół tylko zyska, natomiast potrzeba, żeby państwo swoje zbywające siły, których zresztą ma tak mało, skierowało na uregulowanie i kontrolę wolnego zasadniczo handlu—nie przez ustanawianie jednak maksymalnych cen, co jest absurdem handlowym, lecz przez ustalenie maksymalnych zysków, t. j. przez baczenie, by ceny nie maksymalizowały się przy pośrednictwie wymiennem. Droga, którą państwo powinno przebyć w tym kierunku, liczy szereg etapów, z których ważniejsze wskazaliśmy wyżej. Koniecznym jest utworzenie specjalnej ad hoc komisji międzyministerjalnej z udziałem fachowców, która opracowała: 1-o zasady rejestracji handlujących, 2-o szematy księgowania transakcji, 3-o coś w rodzaju „paszportów towarowych“, któreby uwidoczniały narastanie ceny na dany towar podczas obiegu towaru od wytwórni do detalu włącznie, 4-o normy zysków handlowych w zależności od artykułów, 5-o przeprowadzanie ogólnej inwentaryzacji towarów w kraju i 6-o uzupełnienie obowiązującego u nas kodeksu handlowego i kodeksu karnego, odpowiednio do nowych zasad obiegu towarów.

Dopiero wówczas rozporządzenie szefa Urzędu Walki z lichwą, obleczone w powagę prawa Rzeczypospolitej Polskiej, przestrzegane przez cały aparat państwowy i zaopatrzone we wszystkie niezbędne akcydensa przygotowawcze,—może uzdrowić nasz chory obieg towarowy.

B. Sz.

KONTAKT.

*Dwa prądy wąż: dodatni i ujemny
Jak z nich światło gorze? Tylko przez kontakt wzajemny
Wąż dwie klasy: ubogą i bogatą klasę;
Pauper chodzi pieszo, bogacz ma kolasę.
Jeśli pęd się nie zetknie kolas z pieszym krokiem,
Izba nasza wciąż będzie ogarnięta mrokiem.*

„SKAMANDER“

(Zeszyt pierwszy i drugi).

Skamander“ jest takim zjawiskiem na beznadziejnym ugorze kurjerkowego ducha Warszawy, jak... oaza na Saharze. Miło tedy schronić się choć na chwilę w to cieniste asyllum, gdzie „wierzą w świętość dobrego rymu, w boskie pochodzenie rytmu, objawienie w ekstazie urodzonych

obrazów“ gdzie wierzą — w poezję i gdzie naprawdę mieszka poezja,

Po tym wstępie mogę już swobodnie mówić i — przypuszczam — bez nieporozumień.

Znamy tych „młodych i najmłodszych“ z „Pro arte.“ — „Skamander“ ma być tylko ściślejszym węzłem ich braterstwa broni. Zawołaniem bojowem. Wzięli to hasło z cudowne-

go zmieszania przez Wyspiańskiego wizji Wawelu z Troją — a Wisły ze Skamandrem. I powiadają: „wokół Troi, w której zatrzasnęła się i broni dusza narodu, chcemy opływać jak Wisła broniąc wrogom dostępu.

Ta symbolika, choć ładna, trochę mnie dziwi. Jakieś skojarzenie raczej dźwiękowe; rycerskie brzmienie nazwy powodowało chyba wyborem tego godła — symbolu, niż myśl i trafność porównawcza, Czyżby skamandrzenie stawali do szeregu z wiarą kłęski? Przecież nie! Sądzę, że są to tylko małe nieopatrzności symbolów i małe niebezpieczeństwa nałogów, pułapki pasażerów, w które wpadają nawet futuryści. Przepraszam — skamandrzenie futurydami nie są. Oni chcą być jedynie „poetami dnia dzisiejszego“. Czasem jednak nie dość chęci — jak nie dość pięknego godła.

„Skamander połyska wiślaną świetlacy się falą“, mówi Wyspiański i powiadają o sobie oni. Tak — fala ta połyska pięknie, bardzo pięknie, jednakże Rimbaudem, Verlainem, Whitmanem, Baudelairem, Poem, Grabbem. Wiślanego nurtu w niej mało. Nie robię z tego zarzutu. Stwierdzam tylko. Jeszcze zaś mniej widzę czem „duszy narodu, która zatrzasnęła się w Troi“, broni np. „Zenobia Palmura“ albo — świetny zresztą — wiersz Tuwima, „Szczury“ lub chociażby najbardziej rasowo - polskiego z tej plejady poety, Lechonia, „Pani Walewska“ — groteska, zręcznym dowcipem przetykana lecz błaha, w skojarzeniach wiedzona kaprysem więcej pióra niż myśli, dążącej do celu. A cóż z tą „duszą narodu“ ma miła „Pani z rajerem“ Wierzyńskiego, nie mówiąc już o graniczącej z humorystką mimowiedną „Wiośnie w Paryżu“ Karskiego Zygmunta. Poeta zwierza się nam tu ze swego wiosennego przebudzenia, między innymi podając takie szczegóły: że na elizejskich polach:

„Namiętny kryształ mórż jak demon jej (ko-chance) rozciąłem. W zemście, że mi jak morze była... wśród poduszek wagonu długom patrzył w różowy jej brzuszek, Tragarza, co kufierkiem chwiał, w oblędzie odsunąłem.“

Rozumiemy gniew poety. Tragarz ten był człowiekiem co najmniej nietaktownym. Ale co ma z tem zrobić „dusza narodu, zatrzaśnięta w Troi“. Uśmieć się serdecznie?

No — tak — i śmiech jest ostatecznie rzeczą często zdrową. Żart na bok.

Otóż mszczą się wielkie słowa i zbyt łatwo stają się frazesem. Co do mnie, to zdaje mi się że w tej skamandrowej Troi zamknięta jest nie dusza narodu a — zgodnie z tradycją — Piękna Helena. Piękna Helena — symbol piękna i miłości, kaprysu i radości, wolności i szalu. O te skarby, które zawsze były i będą udziałem czy łupem priamowiczów i priapowiczów — również zawsze toczyła się i toczyć się będzie jakaś nieustająca wojna trojańska. Bo zawsze to Ilion będzie oblegane przez menele-galistów, wierzących święcie, że do miłości i piękna prawo dają tylko metryka ślubu i akcja wystawy sztuk pięknych, przez kalchasów

i kalchasoidów, zawsze i wszędzie protestujących przeciw Legendzie, przez ministerjalnych Agamemnonów, i cenzuralnych Nestorów nie tyle homeryckich ile hemoroidalnych i wreszcie przez niepoliczone plemię Tersytesów. Więc? więc mam wrażenie, że kochankiem tej pięknej Heleny jest nie tylko beztroski a jurny Parys-Wierzyński, ale także i romantyczny Hektor-Lechoń, i najpoważniejszy z gromady, do dalekich jeszcze podróży powołany Encasz-Tuwim i Deifobus-Słonimski i Troilus-Iwaszkiewicz. W każdym zaś razie nie mogę dostrzedz w nich tych „pancernych mężów“, co „przysiadłszy na miasta donżonach, na blankach, na murach — lby wsparli na szpadach i srogich kosturach“.

I jeszcze raz powtarzam; nie czynię z tego zarzutu, stwierdzam tylko. Nie należy żądać od siebie ani od nikogo, by był kim innym niż jest. Inaczej stale dostrzeżemy — jak i w tym wypadku — rozbieżność między praktyką a programem. I znowu nadeptałem na słowo, od którego odzegnują się skamandrzenie. Są oni tak bezprogramowi, że wpuścili do twierdzy swojej najchytrzejszego z greków, Ulissesa Irzykowskiego.

I o dziwo — ten najstarszy z pośród nich wiekiem, najmłodszy jest niezależnością myśli, bezustannie pracującej, bystrej, czujnej, reagującej z godną zazdrości świeżością na każdy fakt życia i tępiącej frazes z zaciętością nieubłaganą.

I jeszcze raz o dziwo — ten właśnie Irzykowski, twórca i apostoł pałubizmu, wróg konstrukcjonizmu — zarzuca swoim towarzyszom programofobję. Wprowadzenie zamiast programu pojęć irracjonalizmu i witalizmu charakteryzuje ostro i pisze:

„Irracjonalizmowi i witalizmowi na szczytach odpowiadają jako korrelaty u dołu, w sferze praktycznej, ciemnota, laissez-faire'yzm i niedoślestwo“.

Istotnie. Argument pozornie tak słuszny: życie niema programu! życie nie można ujmować w formuły, bo każda za ciasna! nie wytrzyma krytyki ścisłości, bo tylko jest tak, że my nie wiemy, czy życie ma jakiś program. My go możemy nie dostrzegać jak i tylu innych rzeczy nie dostrzegamy. A w końcu, czy życie ma czy niema programu, to nas od obowiązków programowych jeszcze nie uwalnia. Obowiązków względem nas samych. Gdyż program jest nie tylko pasją młodości, ale jest — i to przede wszystkim — konieczną dla nas bodaj próbą uświadomienia sobie drogi i celu naszych uczuć i myśli. Prawda, życie i czas niszczy programy, wypełniają się one lub kapią ulują wobec siły nowej.

Do licha — czas niszczy i żelazne mosty. Czyż dlatego nie będziemy ich stawiać. A dalej powiedzenie: życie to, życie tamto, życie owo i t. p., przypomina to okropne słowo: talent, którego tak nadużywano w dyskusjach Młodej Polski, robiąc z tego dźwięku jakiś fetysz, jakieś tabu i równocześnie jakąś torbę

ignorancji, mieszcząc w sobie wszystko i nic.

I jeszcze: brak programu—a zwłaszcza świadoma niechęć programu to sceptycyzm, gorzej nieraz, to eklektyzm, starczy oportunizm i niewiara.

Na to skamandrzanie odpowiadają, że Kolumb też nie miał programu. Bal bal Replikuje tu dowiecnie Irzykowski, że bez przewodniej tei stwierdzenia okrągłości ziemi, nie byłby i Kolumb „nadprogramowo“ odkrył Ameryki.

Już lepiejby skamandrzanie nie szukali tego pseudo-argumentu, a sformułowali swoje poetyckie credo poetycznie, jak Baudelaire, gdy mówi:

„prawdziwi wędrowcy są ci, którzy płyną,
Aby płynąć. I sercem podobni lekkiemu
Balonowi, przeznaczon swych nigdy nie miną
I zawsze płyną naprzód, choć nie wiedzą
czemu“.

Są też oni naprawdę podobnymi wędrowcami. Może nie wszyscy.

Położmy już kres tej zasadniczej, ważnej, ale jałowej dyskusji.

Mimo wspomnianego programowstrętu, „Skamander“ jedno pozytywnie zapowiada: chcemy być poetami dnia dzisiejszego. I zgłasza się do tej funkcji z „twórczą miłością“, potępiając nienawiść.

Dlaczego? Nie pojmuję. Przyznam się szczerze, że szczerze za niejedno nienawidzę dzień dzisiejszy, bo jeśli przyniósł na swej fali wielkie zdarzenia, radosne ponad wszelką miarę, to fala ta także wyniosła na wierzch i męty i podłość i okryta jest również ponad miarę pianą przywar zgoła nie rozkosznych, choć—jak nas niektórzy pocieszają—podobno narodowych, Tedy i na nienawiść jest dość miejsca i może ona być dziś urodzajną i twórczą.

Niezależnie jednak od kwestji tej miłości i nienawiści—znowuż stwierdzić muszę, że właśnie, mimo zapowiedzi, tego odbicia dnia dzisiejszego w dotychczasowym plonie „Skamandra“ nie widać. Poza jednym zakreślasem satyryczno-szydlerczym Słonimskiego „Przy kominiku“—dzisiejsza rzeczywistość nie istnieje w zeszytach „Skamandra“, wyłączając oczywiście aktualia sprawozdawcze czy polemiczne, konieczne z kroniką, choć nie z epoką obecną związane. Ani bowiem dość pobieżny, kinematograficznie psychologiczny komentarz do specyficznj sprawy „Zenobji Palmury“, ni jeszcze raz wymieniona groteska Lechonia, ani wiersze Tuwima i Wierzyńskiego, ani oryginalnie wyrazisty wiersz Przysieckiego, czy też nowe tłumaczenie Homera i rozprawa Witkiewicza o teatrze (o której po trzecim końcowym artykule pomówię osobno) nie są treścią dnia dzisiejszego.—I zdaje mi się, że rzeczywistość obecna, tylko echem tu i owdzie zadrgała w twórczości skamandrzan nawet poza ramami tych dwu zeszytów. Trochę jak w ślepem teatralnym zwierciadle. Nie idzie mi tu oczywiście o „wielką chwilę, którą przeżywamy“, lecz o dwa kompleksy faktów które na uczuciowości i umysłowości naszej muszą zaciężać, chcemy czy nie chcemy.

Pierwsze—to, że Polska zesłała z romantycznego patetycznego piedestału. Dostała się w nasze życie codzienne, jako już powszedni niepodległy chleb, niepodległa poduszka, niepodległy materac i t. p. powszednie rzeczy. I oto widzimy, że Polskę tę zaczyna oblażać ra dobre ro-bactwo, że otoczył ją tłum przypadkowy, że szturga ją byle spocona łapa i bezczelniejszy łokieć, że uwodzić ją chce pierwszy lepszy skrzypek, a zgwałcić gotów pierwszy z brzegu Pochroń czy inny cham, za ramię zaś ją ciągnie i za przewodnika się narzuca byle jaki chłystek.

W tym jarmarcznym zgiełku zatracą się naprawdę głos duszy narodowej.

I tu jest też pierwszy kompleks sięgający aż do dna uczuć naszych dla poetów dnia dzisiejszego.

A drugi ujawnia się dla nas w nowej rzeczywistości społecznej. Rzeczywistość, która nas już nie wypędza, jak poprzednia do zaciszny (?) naszych domów, do samotności naszych serc, do pustelnicstwa, poświęconego kontemplacji różnorodnej. Więcej. Nie tylko, iż nie wypędza, ale nawet nie zwalnia z obowiązku zbiorowego życia. Owszem woła do niego przemocą i kto dobrowolnie nie idzie do szeregu walki i pracy, ten dostaje się pod koła historii. Okropny, masowy szal wojny morderczej, od sześciu lat trwający a jeszcze nie zgasły—szal, który miliony najkulturalniejszej ludzkości porwał w swe zaciekle wiry, obudził i rozjarzył do najwyższej potęgi bestję w człowieku. Takiego rozpętania i rozjarzenia egoizmów narodowych, klasowych i ludzkich, w takiej skali i na takim obszarze świata nie notują dzieje. Nienawiści rozjarzyły się istotnie do białości. Brutalność wszędzie zyskała pierwszy głos. Brutalnie też rozpiera się dziś każda pretensja—bez namysłu ucieka się do pomocy siły, do przemocy.

Wszyscy trzymamy się wzajemnie za gardło. Kapitał i fizyczna praca walczą o panowanie, czy też o współwładzę. Intelpekt zaś, największy bohater tej wojny, bohater i niewolnik zarazem—w tem zmaganiu się owych dwu wrogich sił może największe ponieść straty i ponosi je.

Dla poetów dnia dzisiejszego znowu widowisko i arena czynu poetyckiego:—wspaniałe, ogromne, konieczne.

Czy literatura nasza podąży na pole walki—czy spóźni się i będzie już tylko opiewać zgliszcza i ruiny—trudno przewidzieć, trudniej jeszcze narzucić.

Możemy po raz trzeci stwierdzić tylko, że w stosunku do tych rzeczywistości dnia dzisiejszego, które górują ponad wszystkim, „Skamander“ nie jest pieśnią bojową, tyrteuszowym peanem zwycięstwa,

Nie jest nawet bolesnym czy gniewnym „krzykiem pokolenia“, choć takim być chciałby. Jest jeszcze wciąż tylko wyspą zapomnienia, wyspą kultu sztuki, na którą pielgrzymować możemy do egotycznych świątyń, smutków i radości, oblanych jednak blaskiem pięknego, szczerzłoteo słowa—słońca.

Adam Zagórski.

WOLNA TRYBUNA.

TRYJALIZM.

Za artykuły, pomieszczone w tym dziale, redakcja „Tygodnia” nie bierze odpowiedzialności, zastrzegając im całkowicie w stosunku do całości pisma charakter eksteryterjalności.

Redakcja „Tyg. Polskiego”

Ideja federacyjna staje się podstawową zasadą odradzającej się państwowości polskiej.

Teoretycznie Polska ma być ośrodkiem federacji państw, uwolnionych od Rosji i ciągnących się od Morza Bałtyckiego do Morza Czarnego.

Jednak—nowe państwa bałtyckie: Estonja, Łotwa i Litwa, zachowują się wobec nas bądź obojętnie (Estonja), bądź wrogo (Litwa), a zjednym z nich, z którym mieliśmy dane do bliższego współdziałania, t. j. z Łotwą, nie udało się nam zadzierzgnąć bliższych stosunków. Nowe państwa Kaukaskie oddalone od nas tysiącem mil, są zaś organizacjami o wątpliwej, nie powiem, już nawet strukturze, ale po prostu egzystencji.

Realnie więc federacja sprowadza się do tryalizmu polsko-ukraińsko-białoruskiego.

Historycznie Ukraina jest piętą Achillesa państwowości polskiej. Rozpoczynamy swój stosunek do niej efektownym wejściem Bolesława Chrobrego do Kijowa, a kończymy buntem Gonty i Żeleźniaka, który tak osłabia naszą państwowość, że nie jesteśmy zdolni stawić najmniejszego oporu pierwszemu rozbirowi.

Aby utrzymać Ukrainę, oddajemy na pastwę Niemcom Pomorze, tracimy Bałtyk (wązki korytarz Prus Królewskich z nawpół niepodległym Gdańskiem, był już tylko „dostępem” do Bałtyku), tracimy Śląsk, potem zaś, włączwszy resztę Ukrainy po Unji lubelskiej do Korony, zabagniamy nasze stosunki wewnętrzne niesłychaną anarchią magnacką, którą magnat ukraiński na tronie, Michał Wiśniowiecki, doporowadza do szczytu, deprawujemy się polityką plantatorsko misjonarską, która z natury rzeczy wywołuje straszliwe bunt klasowo-religijne chłopstwa ukraińskiego, wreszcie zostajemy wciągnięci w nieskończone wojny z Turcją i z Moskwą, które wzmocniają Austrię, pozwalają skonsolidować się Prusom i zrywają wszelką naszą łączność z Zachodnią Europą.

Jeżeli istotnie historia est *magistra vitae*, to gdyby nam nawet ofiarowywano Ukrainę, powinniśmy ją odrzucić.

I dzisiaj wejście w jakikolwiek stosunek z Ukrainą jest w najwyższym stopniu dla nas niebezpieczne.

Wysilamy się na wykazywanie różnic, jakie zachodzą pomiędzy aneksją Ukrainy a federacją z Ukrainą. W rezultatach tych różnic nie będzie, gdyż federacja z narodem, który sam sobą rządzić nie potrafi, prowadzi do rządzenia nim, t. j. do aneksji.

Ktokolwiek zaś badał stosunki ukraińskie, ten nie ma najmniejszych iluzji co do zdolności państwowych narodu ukraińskiego, o ile wogóle może być mowa o nim.

Ukrainę można określić tylko negatywnie: wiadomo, że ukraińcy nie lubią „Kacapów” i że nie nawiądzają „lachiw”, wiadomo że ktokolwiek posiadzie Ukrainę, będzie miał z nią nielada kłopot, lecz czym jest i czego czego chce Ukraina, tego nikt nie wie.

O ile Ukrainę można przynajmniej negatywnie określić, o tyle Białorusi wcale niemożna określić. Trudno nazwać narodem grupę inteligentów, którzy — pomimo olbrzymich środków, jakimi rozporządzają i pomimo straszego hałasu, jaki robią — są zupełnie izolowani. We wschodniej połaci t. zw. Białejrusi mieszkają chłopi prawosławni, którzy ciągną do Rosji, w zachodniej chłopi katolicy, którzy stę uważają za polaków. Na linji Dźwiny i górnego Dniepru były walki graniczne pomiędzy Polską a Moskwą, lecz niepodległość białoruska nie grała w nich najmniejszej roli.

Od unji horodelskiej po przez unję Lubelską aż do ustawy 3-go Maja, która tworzy Polskę „jedyną i niepodzielną”, szybko i bezboleśnie idzie polonizacja Litwy. Dziś wyraża się w namłętym pragnieniu Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny należenia bezpośrednio do Polski.

A więc teoria tryjalizmu opiera się na dwóch fikcjach: na fikcji możliwości opanowania Ukrainy, którą chcemy i nie możemy opanować już blisko od tysiąca lat, oraz na fikcji istnienia narodowości białoruskiej, której niema i której żadne dekryty, ani subwencje nie stworzą.

Gdybyśmy byli państwem zorganizowanym, potężnym, bogatym, to teoria tryjalizmu byłaby dla nas niebezpieczna, jak każdy imperjalizm, lecz nie godziłaby w nasz byt państwowy. Jeszcze raz podkreślam, że tryjalizm jest świadomym, czy podświadomym imperjalizmem, bo federacja z narodami, niezdolnymi do samorządu, lub zgola nieistniejącymi musi prowadzić do protektoratu, a protektorat do aneksji.

W obecnych warunkach tryjalizm, przenosząc punkt ciężkości naszych wysiłków na Wschód, spełnia historyczną rolę polskiego „*Drang nach Osten*”, a mianowicie, odwracając uwagę i siły od granic zachodnich, ułatwia niemcom ich „*Drang nach Osten*” w walce plebiscytowej.

Następnie tryjalizm przedłuża w nieskończoność wojnę Polski z Rosją, gdyż naturalnie żaden rząd moskiewski nie zrzeknie się Kijowa, jednocześnie tryjalizm konsoliduje bolszewicki rząd moskiewski, gdyż popularność wojny z Polską o Ukrainę tępi ostrze ukraińskich i innych powstań antybolszewickich.

Dalej tryjalizm, przedłużając wojnę, gmatwa

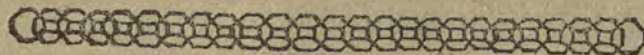
tak strasznie nasze życie gospodarcze, że idziemy, w błyskawicznym tempie do jakiejś katastrofy.

Cała ta polityka sprawia, że — oprócz Francji, która par force chce nas wyciągnąć za włosy, mamy na świecie tylko wrogów, iub — w najlep-

szym wypadku — obojętnych. Sprzymierzeńców nie mamy.

Zmysł samozachowawczy powinien wziąć górę i z teorią tryjalizmu powinniśmy zerwać.

Jerzy Kurnatowski.



V A R I A

Z życia naukowego.

W ciągu bieżącego tygodnia Tow. Psychologiczne odbyło dwa posiedzenia naukowe.

Dnia 12 kwietnia prof. Tatariewicz wygłosił odczyt o etyce Pascala. Rozważania etyczne Pascala skupiają się przy dwóch zagadnieniach 1-o jaka jest hierarchia dóbr i 2-o o ile dobra należące do wyższego szczebla tej hierarchii większe są od dóbr należących do szczebla poprzedniego. Hierarchja, jaką przyjmuje Pascal składa się z trzech szczebli. Najniższymi dobrami są dobra cielesne, wyższymi od nich dobra duchowe, najwyższem dobrem miłość (charité). Przy tworzeniu swej hierarchji Pascal kierował się różnymi zasadami podziału. O wyższości dóbr decydowała ich trwałość, czystość t. j. niezmięszanie ze złem, dostępność, ilość szczęścia przez nie zapewniana i ich świadomość. Hierarchja ta znajduje sobie psychologiczny odpowiednik w hierarchji zmysłów, rozumu i serca.

Każde z dóbr wyższego porządku jest nieskończenie większe od dóbr porządku niższego. W traktowaniu dóbr cielesnych dadzą się wyróżnić trzy warjanty. Są one bądź nieskończenie mniejsze od dóbr wyższych, bądź zgoła bezwartościowe, bądź wreszcie wartościowe ujemnie, ponieważ odciągają one człowieka od dążenia do dóbr wyższych. Dobra najwyższe są niepewne, gdyby wszakże prawdopodobieństwo ich istnienia było nawet nieskończenie małe, wartoby dla nich poświęcić dobra cielesne i duchowe.

W dyskusji poruszano sprawę interpretacji terminu „charité“, stosunek etyki Pascala do etyki chrześcijańskiej oraz sprawę autentyczności przypisywanych Pascalowi tekstów.

Dn. 13 kwietnia dr. J. Jotejkówna wygłosiła odczyt p. t. „Teoria Ogólna Kształcenia Pamięci.“ Odczyt ten stanowił reasumację wyników pracy publikowanej przez prelegentkę na ten sam temat w języku francuskim. Statyczna teoria pamięci zostaje stopniowo eliminowana na korzyść teorii dynamicznej. Podstawowe znaczenie ma nie gromadzenie i utrwalanie zbyt wielkiego materiału pamięciowego, lecz umiejętność wywoływania.

Ważną rolę dla pamięci gra proces zapominania, który uwalnia nas od zbytecznego balastu wspomnień

niowego oraz selekcja, której dokonywujemy w naszym otoczeniu, utrwalając z pośród wielkiej ilości postrzeżeń tylko niektóre. Z dwóch rodzajów pamięci: pamięci utrwalającej i ewokacyjnej, ta ostatnia winna być przedewszystkiem szeroko rozwijana.

Istnienie wyobrażeń ogólnych ubocznie napomknięte przez prelegentkę stało się punktem centralnym bardzo ożywionej dyskusji. Samo sformułowanie zagadnienia było przedmiotem sporu, zarówno jak i interpretacja terminu „ogólny“ oraz rozróżnienie wyobrażeń ogólnych od wyobrażeń ogólnikowych,

Z ruchu wydawniczego.

„STRAŻ NAD WISŁĄ“. Ukazał się pierwszy numer miesięcznika pod tą nazwą, wydawanego przez szefa Wydz. kult. oświatowego, Dow. fr. Pomorskiego, mjr. Dienstl-Dąbrowę i Edwarda Ligockiego.

Na treść numeru pierwszego składają się utwory i artykuły wybitnych sił publicystycznych.

25 ilustracji zdobi wykwintnie to pismo pokazne, poświęcone sprawom Pomorza.

Prenumerata kwartalnie 24 Mk. Adres redakcji i administracji: Toruń ul. Żeglarska 8.

Od Redakcji.

W następnym (7) numerze „Tygodnia Polskiego“ zamieścimy, m. inn., artykuł Leona Petrażyckiego: „O sposobach ratowania i podtrzymania naszej inteligencji, kultury i uauki“ i artykuł Jana Kucharzewskiego. „Polska w dzisiejszym systemie polityki międzynarodowej“.

W redakcji „Tygodnia Polskiego“, w godz. 6—8, jest do odebrania zgubiona portmonetka z zawartością pieniężną.

Od wydawnictwa.

Administrację „Tygodnia Polskiego“ objęło Biuro dzienników i ogłoszeń Ungra Warszawa, Wierzbowa 8 tel. 4-61. Tam też prosimy zwracać się w sprawach prenumeraty, kolportażu i ogłoszeń.

TREŚĆ: *Jan Kucharzewski:* Wielkość sprawy polskiej. *L. Kostowski:* Nowa Rosja. *S. Pozner:* Cud nad Marną. *Neuter:* Rząd i prasa. *Przegląd polityczny:* Rokowania pokojowe. Sprawa Zagłębia Ruhr. Japończycy we Władywostoku. *B. Sz.:* Walka z lichwą i spekulacją. *Jan Lemański:* Raj w piekle. *A. Zagórski:* Skamander. *Wolna Trybuna:* Jerzy Kurnatowski. Trjalizm. Życia naukowego. Z ruchu wydawniczego. Od Redakcji. Od wydawnictwa.

SPÓŁKA AKCYJNA

„TRANSPORT POLSKI”

rozpoczyna wkrótce czynności w zakresie transportu wewnętrznego i zagranicznego.

Uruchamiają się oddziały:

Warszawa, Łódź, Białystok, Mińsk, Wilno, Gdańsk

i punkty pograniczne:

Londyn, Tryjest, Wiedeń, Konstantynopol, Batum, Tyflis, Baku.

Komitet Organizacyjny mieści się: **Warszawa, Ordynacka 5, telefon 286-17.**

Polskie Towarzystwo Wschodnie

w WARSZAWIE,

ul. Ordynacka 5, tel. 286-17.

Instytucja ekonomiczno - społeczna

pod protektorem

Ministerstw PRZEMYSŁU i HANDLU oraz SPRAW ZAGRANICZNYCH.

Cel i zadanie Towarzystwa: koordynowanie i rozszerzanie polskiej ekspansji ekonomicznej na Wschód od granic Rzeczypospolitej polskiej w Europie i Azji, oraz popieranie tworzenia się konsorcjów i Zrzeszeń Kupeców i Przemysłowców dla ułatwienia handlu ze Wschodem

Towarzystwo posiada dwa działy: **Naukowy i Handlowy.**

„POL-RUS”

POLSKIE TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE

dla handlu Polsko-Ruskiego

sp. z ogr. odp.

WARSZAWA, Ordynacka 5.

ODESA, Sadowa 20.

— PRZYJMUJE: —

Przedstawicielstwa handlowe i przemysłowe prowadzi handel komisowy i na własny rachunek etc. etc.

Cena numeru 4 mk., prenumerata miesięcznie 15 mk.

Cena ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy 5 mk.

Redakcja: Nowy Świat 22 I p. of. Tel. (tymcz.) 281-88, otwarta od 6—8 wiecz.

Administracja: Biuro dzienników i ogłoszeń Ungra. Wierzbowa 8. Tel. 4-61 (dawny)
Otwarta od 10 rano do 7 wieczór.

Redaktor: dr. FELIKS KIERSKI.

Wydawca: ALOJZY WIERZCHLEJSKI.

DRUKARNIA LITERACKA, Nowy Świat 22.